

Pod wieżami Włodzimierza

8 czerwca 2023

Za niespełna dwa miesiące, 11 lipca, będziemy obchodzić 80 rocznicę ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich szowinistów z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Powstańczej Armii, na ludności polskiej zamieszkałej Wołyn, a także Polesie, Podole, Pokucie, Ziemię Lwowską, Bieszczady, Podkarpacie i wschodnią Lubelszczyznę.

Apogeum rzezi miało miejsce latem w lipcu 1943 r. – spłynęły wtedy obficie polską krwią wołyńskie wsie, kolonie i miasteczka. Bezpośrednio odpowiedzialnym za te zbrodnie był dowódca wołyńskiej UPA Dmytro Kłaczkiwski ps. „Kłym Sawur”, któremu władze ukraińskie wystawiły wielkie dziękczynne pomniki, w rodzinnym Zbarażu na Tarnopolszczyźnie i w Równem na Wołyniu. Pod tym drugim składał kwiaty i bił pokłony „wielki przyjaciel Polski”, były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Moralna odpowiedzialność za dokonane zbrodnie spoczywa natomiast na synie księdza grekokatolickiego z Uhrynowa Starego, koło Kałusza, pod Stanisławowem (obecnie Iwano-Frankiwnsk), szefie OUN, Stepanie Banderze, który przygotował ideologicznie struktury OUN-UPA do działań antypolskich. Było to zaplanowane ludobójstwo, jedynym „grzechem” pomordowanych była przynależność do narodu polskiego.

Już jesienią 1942 r. na Wołyniu zaczęli „znikać” pojedynczy Polacy, byli urzędnicy, nauczyciele, przedwojenni działacze Strzelca i Sokoła, uważani za lokalnych liderów społeczności polskiej. Po pewnym czasie odnajdywano bestialsko okaleczone ciała niektórych. Za datę powstania UPA uważa się 14 listopada 1942r. Od kilku lat dzień ten jest świętem narodowym na Ukrainie – poprzedni prezydent Petro Poroszenko (kolejny „przyjaciel Polaków”) ogłosił go jako „dzień obrońcy ojczyzny”.

Pierwszy zbiorowy mord UPA miał miejsce 9 lutego 1943r. Wtedy banda (określana obecnie przez ukraińskich historyków jako „pierwsza sotnia UPA”), dowodzona przez Hrihorijsa Perehyniaka ps. „Dowbeszka Korobko”, wymordowała polską wieś Parośla, koło Antonówki, w powiecie Sarny, na wschodnim Wołyniu. Polaków powiązano, a następnie porąbano siekierami. Zginęło w ten sposób około 170 osób. W jednym z domów na stole znajdowały się zwłoki niemowlęcia przybitego bagnetem do stołu, któremu w usta włożono ogórek...

Pod koniec lutego 1943r. koło Oleska, na Ziemi Lwowskiej, miała miejsce konferencja OUN-UPA, na której podjęto decyzję o „usunięciu” Polaków z terenów uważanych za „etnicznie ukraińskie”. Niedługo później nastąpiły masowe dezercje policjantów ukraińskich w służbie niemieckiej, którzy uciekli do wołyńskich lasów. Należy pamiętać że ci „partyzanci”, wcześniej wraz z Niemcami, brali udział w wymordowaniu wołyńskich Żydów. Na Wołyniu przed wojną ludność polska stanowiła jedynie 16 %. Po dokonanych przez Sowietów, wywózkach na Sybir, sytuacja polskiego żywiołu była wręcz tragiczna. Do fizycznej rozprawy z Polakami dążył dowódca banderowców na wschodnim Wołyniu, absolwent seminarium prawosławnego w Krzemieńcu, Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”, syp prawosławnego duchownego. W marcu-kwietniu 43 roku tereny powiatów sarneńskiego, kostopolskiego i rówieńskiego dosłownie zapłonęły i spłynęły polską krwią.

W dn. 26 marca 1943 r. banderowcy przeprowadzili napad na polską wieś Lipniki, w powiecie Kostopol. Wymordowano ok. 180 Polaków, w tym kilkanaście osób z rodziny późniejszego polskiego kosmonauty, niedawno zmarłego gen. Mirosława Hermaszewskiego. On jako kilkumiesięczne niemowlę został zgubiony w śniegu przez uciekającą matkę i cudem przeżył. Kilka miesięcy później upowcy zabili w zasadzce ojca. Generał często przypominał w wypowiedziach publicznych o swoim wołyńskim pochodzeniu, kilka razy widziałem go uczestniczącego w corocznych lipcowych uroczystości obchodzonych w Warszawie,

w rocznicę rzezi wołyńskiej. Miesiąc później w kwietniu została zaatakowana osada Janowa Dolina, w także w powiecie kostopolskim, gdzie znajdowała się kopalnia bazaltu. W płomieniach, od kul oraz ciosów siekier zginęło ponad 600 Polaków. W 2003 r. miejscowi Ukraińcy postawili pomnik ku chwale morderców, a na tablicy napisali, że „ukraińscy patrioci” zlikwidowali „punkt polsko-niemieckich okupantów”.

W następnych miesiącach mordy na Polakach rozlały się na powiaty łucki, krzemieniecki, dubieński, horochowski, włodzimierski, kowelski i lubomelski. Od wschodu szła krwawa pożoga. Znikały z powierzchni ziemi leśniczówki i dworki, ukraińskim szowinistom chodziło o usunięcie wszelkich śladów polskości. Masowe mordy cechowało straszliwe okrucieństwo, przed zabiciem Polacy byli bestialsko torturowani, dzieci mordowano na oczach rodziców. Mordowano najczęściej siekierami, kosami, widłami oraz narzędziami używanymi do uboju bydła...

Często znęcano się godzinami, obcinano ręce i nogi, zdzierano skórę płatami. Małe dzieci nabijano na sztachety w płotach, rozdzierano za nóżki na pół, nabite na widły noszono triumfalnie jako „samoloty Sikorskiego”... Nasi rodacy modlili się o śmierć od kuli. W mordach obok band UPA brali udział ukraińscy chłopci – sąsiedzi... W cerkwiach prawosławni i grekokatoliccy duchowni (ci drudzy w 1944 r. na terenie Galicji Wschodniej) święcili siekiery i kosy oraz wzywali do „wyrżnięcia kąkołu”, tj. Polaków. Większe polskie wsie i osady były atakowane przez uzbrojone bandy banderowców, natomiast w tych wsiach gdzie żyło po kilka czy kilkanaście polskich rodzin „sprawę” załatwiali sami ukraińscy sąsiedzi...

Strona polska próbowała porozumieć się z Ukraińcami, aby powstrzymać nakręcającą się spiralę zbrodni. Wysłany w tym celu pełnomocnik delegata rządu, komendant wołyńskich Batalionów Chłopskich, Zygmunt Rumel został, pomimo że był parlamentariuszem, rozerwany końmi. Największe miasta Wołynia – Łuck, Włodzimierz, Kowel, Równe, Krzemieniec zapełniły się

polskimi ledwo żywymi uciekinierami, którzy często umierali w wyniku odniesionych ran, chorób i głodu. Tygodniami ukrywały się i błąkały po lasach polskie dzieci, na które Ukraińcy urządzali polowania. Wiele polskich wsi i przysiółków dosłownie zniknęło z powierzchni ziemi, dziś przypominają o nich jedynie pojedyncze zdziczałe drzewa owocowe. Często ci, którzy zostali wywiezieni na Sybir lub na roboty do Niemiec, przeżywali wojenną zawieruchę w przeciwieństwie do tych, którzy zostali w rodzinnych wsiach.

Ewa Siemaszko, która wraz z ojcem Władysławem Siemaszko, jest autorką monumentalnego dzieła „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, określa liczbę Polaków wymordowanych przez ukraińskich szowinistów na ok. 130 tysięcy, w tym na Wołyniu na ponad 60 tysięcy. Większość historyków używa liczby 150 tys., wliczając do polskich ofiar także pomordowanych przez ukraińską policję w służbie niemieckiej i oddziały SS-Galizien. Nawet, bardzo krytykowany w środowiskach kresowych, Grzegorz Motyka podaje liczbę pomordowanych Polaków – 100 tysięcy. W dwutomowej książce Siemaszków, z aptekarską dokładnością są wymienione i opisane, wsie o których wiadomo, że miały tam miejsce mordy UPA (jest też wiele takich wsi, w których latem 1943r. Polacy po prostu „zniknęli” i nie ma na ten temat do dzisiaj żadnych informacji...) – są też setki relacji osób cudem ocalałych od ukraińskiej siekiery... Jako przykład bestialstwa podaję poniżej cytaty – relacja Władysława Malinowskiego byłego mieszkańca kolonii Augustów, gm. Kisielin, powiat Horochów, o mordzie dokonanym na 250 mieszkańcach sąsiedniej wsi Władysławówka.

„Rano napadli, 50 Ukraińców, uzbrojonych, otoczyło i „zdobyło” wieś, podczas „zdobywania” zastrzelili kilku Polaków, którzy uciekali. Pozostali bezbronni i sterroryzowani zostali oddani Ukraińcom, którzy oczekiwali w rejonie wsi przed jej „zdobyciem”. Była to zbieranina ludzi bez broni palnej ze 150 osób, nawet pomiędzy nimi były kobiety – wszyscy posiadali

kosy, sierpy, siekiery, widły, noże, cepy, szpadle, grabie, kłonice, orczyki i inne narzędzia stosowane w rolnictwie. Tak na znak dany przez uzbrojonych Ukraińców rzucili się na Polaków. Rozpoczęła się straszna rzeź, w tym zamieszaniu pobili i swoich. O tym opowiedział mi ojciec – a sam widziałem koniec mordy – najgorzej znęcali się nad ostatnimi Polakami – rozszarpywali ludzi, ciągnęli za ręce i nogi, a inni ręce te odżynał nożami, przebijali widłami, ćwiartowali siekierami, wieszali żywych i już zabitych, rozcinali kosami, wydłubywali oczy, obcinali uszy, nos, język, piersi kobiet i tak puszczali. Inni łapali je i dalej męczyli, aż do zabicia. Przy końcu ofiara była otoczona grupą ryzunów – widziałem jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rekami wnętrzności – ciągnęli kiszek, a inni ofiarę trzymali, jak gwałcili kobiety, a później je zabijali, wbijali na kołki, stawiali żywe kobiety do góry nogami i siekierą rozcinali na dwie połowy, topili w studniach...” (Władysław i Ewa Siemaszko, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, tom II str. 1236, wydawnictwo von borowiecky, wyd. III, Warszawa 2008).

Można przypadkowo otwierać książkę na dowolnej stronie i trafiać na podobne makabryczne relacje świadków banderowskiego ludobójstwa. Monografia wołyńska Siemaszków otrzymała Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza w 2003r., a Ewa Siemaszko została, przez Instytut Pamięci Narodowej, uhonorowana tytułem Kustosza Pamięci Narodowej. W 2019r. prezydent RP Andrzej Duda, odznaczył stuletniego Władysława Siemaszkę, w czasie wojny więźnia NKWD w Łucku, a następnie żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – Orderem Orła Białego.

Niestety, ale rację ma Piotr Zychowicz, twierdzący że „Wołyń został zdradzony”. Polskie państwo podziemne przez długi czas nie reagowało na nasilające się ludobójstwo za Bugiem. Tamtejszych Polaków pozostawiono samych sobie, nieliczne i słabo uzbrojone samoobrony nie miały możliwości obrony polskich wsi. Tylko niektóre z nich odparły ataki band UPA,

jak np. w Przebrażu, Zasmykach, Bielina, Zaturcach, Rybczy czy Pańskiej Dolinie. Ludność polska uciekała nocą, lasami i polami, do miast gdzie stacjonowali Niemcy. 27 Wołyńska Dywizja AK została utworzona w styczniu 1944 r., a więc ponad pół roku po apogeum banderowskiego ludobójstwa. Zdrada z 1943 r. była tą pierwszą – drugą była ta z ponad dwóch dekad III RP. W latach 90-tych i pierwszych 15 XXI wieku – temat ludobójstwa na Wołyniu został dosłownie „zamielony pod dywan”. Politycy i dziennikarze omijali go wielkim łukiem. Polacy z kresów – z Wołynia i Podola, byli traktowani jak ludzie drugiej kategorii. Ci sami politycy, którzy zbrodnie niemieckie i sowieckie określali jako ludobójstwo, w przypadku masakry wołyńsko-podolskiej nabierali „wody w usta”. Kilkanaście lat temu w uroczystościach wołyńskich uczestniczył trzeci garnitur polskich polityków.

Media w tym samym czasie obszernie informowały i przez wszystkie przypadki odmieniały słowo „ludobójstwo” w stosunku do zbrodni w Jedwabnem i Srebrenicy, a w kontekście Wołynia ograniczały się jedynie do zdawkowych informacji. Przez około 25 lat rodziny wołyńsko-podolskie cały czas słyszały – „teraz na to nie ma dobrego czasu” lub „musimy wspierać bezwarunkowo Ukrainę”. Powodem powszechnej amnezji był także fakt, że praktycznie 99% pomordowanych to była zwykła polska ludność wiejska, o której pamięć była powszechnie przemilczana. Temat ludobójstwa na Wołyniu był niewygodny dla polskich polityków praktycznie ze wszystkich opcji, ale dlaczego tą samą drogą poszli dziennikarze? Z prasy ogólnopolskiej o zbrodniach OUN-UPA pisały jedynie „Myśl Polska”, lewicowy „Przegląd”, prawicowy tygodnik „Uważam rze” oraz przy okazji kolejnych rocznic dziennik „Rzeczpospolita”. Wprawdzie „głową o mur” bili potomkowie Kresowian, jak pisarz Stanisław Srokowski, gen. Władysław Hermaszewski, kompozytor Krzesimir Dębski, kierujący stowarzyszeniami kresowymi – Janina Kalinowska, Szczepan Siekierka, Jan Niewiński, Andrzej Łukawski, Witold Listowski, historyk z lubelskiego IPN-u Leon Popek czy zwłaszcza niestrudzony, nieformalny kapelan Kresowian, ks.

Tadeusz Isakowicz-Zaleski z Radwanowic k. Krakowa (jego ojciec Jan Zaleski jest autorem sentencji – „Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie”) – to jednak dalej panowała w temacie totalna zmowa milczenia tzw. „elyt” polityczno-medialnych. Dopiero powstanie w 2016r. filmu „Wołyń” w reżyserii Wojciech Smarzowskiego zmieniło całkowicie sytuację – do społeczeństwa dotarła prawda o ukraińskim ludobójstwie, co wymusiło reakcję polityków i mediów.

Tekst ten zatytułowałem „Pod wieżami Włodzimierza – Ukraińcy 1943-1944” – taki jest bowiem tytuł książki, wydanej rok temu, autorstwa Krzysztofa Kołtuna z Chełma. Jest on założycielem Towarzystwa Rodzin Kresowych w Chełmie, poetą i literatem, opiewającym Ziemię Wołyńską, przedstawicielem rodu wywodzącego się z Lubomla, a przede wszystkim jednym z „bojowników”, walczącym bezkompromisowo od lat, o Prawdę i Pamięć, dla ofiar ludobójstwa OUN-UPA. Kilka lat temu prowadził w Chełmie antykwariat kresowy, jest założycielem „wołyńskiej” strony internetowej www.rymacze.pl. Jak sam mówi jego działalność, poezja i literatura to swoisty pomnik, który wystawia Polakom zamordowanym na Wołyniu.

W poprzednich latach Krzysztof wydał cztery publikacje poświęcone ludności polskiej pomordowanej w powiecie lubomelskim tj. trylogię – „Bestialstwo UPA pod Lubomlem na Wołyniu”, „Spalony kościół” i „Ostanie wesele” oraz piękny album „Luboml i okolice w starej fotografii”. Jest także autorem książki „Zamordowany klasztor w Podkamieniu”, poświęconej zbrodni dokonanej przez bandę UPA na chroniących się, w murach galicyjskiej świątyni, uciekinierach z Wołynia. Jego ostatnie dzieło „Pod wieżami Włodzimierza – Ukraińcy 1943-1944” traktuje o życiu i zagładzie Polaków w powiecie Włodzimierz Wołyński. Książka stanowi kilkadziesiąt fabuł, wypełnionych dialogami w gwarze „chłopsko-wołyńskiej”, stąd na początku trudno czyta się pewne fragmenty, ale po pewnym czasie wpada się w rytm i „płynie się” przez wołyńskie pola i

łaki. Całość dosłownie „pachnie” Wołyniem.

Ukazane jest zwykłe życie tamtejszych Polaków (kilka tekstów dotyczy ziemi zamojskiej i chełmskiej), zwyczajów, świąt, jarmarków, przyjaznego współistnienia z Ukraińcami i Żydami, w okresie przedwojennym, które kończą się tragicznie krwawym latem 1943 r. Jak podsumowuje autor – „Przywołanie tragedii słowami ostatnich – żyjących Wołynian – cudem ocalonych z mordów, pozostanie często jedynym poświadczeniem prawdy, której wypierają się po 80 latach ludobójcy i przemilcza współczesna historia Ukrainy”. Obecnie Kołtun pracuje nad kolejną książką poświęconą ofiarom ludobójstwa na Wołyniu pt. „Niewymordowane anioły na Wołyniu”. Krzysztof współpracuje z naszym Stowarzyszeniem Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu i co roku, w drugą niedzielę czerwca, uczestniczy w zamojskich uroczystościach wołyńskich. W tym roku zjazd zostanie zorganizowany w Zamościu, w 11 czerwca, po mszy św., która zostanie odprawiona w kościele garnizonowym Wojska Polskiego, z którego zamieszczę na łamach „MP” relację.

Wojna na Ukrainie trwa już 15 miesięcy. W tym czasie Polska udzieliła naszym sąsiadom ogromną pomoc humanitarną, gospodarczą, finansową i militarną. Niestety, ale strona ukraińska dalej nie pozwala na poszukiwania, ekshumacje, pochówki i upamiętnienia polskich ofiar, z okresu I i II wojny światowej. Ponad 100 tysięcy Polaków zamordowanych przez bandy UPA, na Wołyniu i Podolu, dalej nie ma grobów, szczątki leżą w dołach śmierci, rowach i chaszczech lub są zwyczajnie przeorywane podczas prac polowych. Antypolski zakaz wprowadzony w 2017 r. przez tandem Poroszenko-Wiatrowycz, jest nadal podtrzymywany przez obecne władze Ukrainy. Powiedzmy otwarcie – Ukraina zabrania postawienia chrześcijańskich krzyży bestialsko pomordowanym Polakom.

W ostatnich dniach miała miejsce skandaliczna sytuacja, gdy ukraiński ambasador arogancko zareagował na wypowiedź rzecznika polskiego MSZ, w kwestii rozliczenia pamięci o zbrodni wołyńskiej. Nie powinno to dziwić, ponieważ Wasyl

Zwarycz, podobnie jak jego poprzednik Andrij Deszczyca, wywodzi się z politycznych lwowskich środowisk nacjonalistycznych. Przypominam, że także kilkanaście lat temu ambasador Markijan Malski, niczym poseł rosyjski w czasach stanisławowskich Nikołaj Repnin, „rządził” dosłownie polskim parlamentem i swoim zachowaniem wpływał na treść uchwały sejmowej, która była procesowana z okazji kolejnej rocznicy zbrodni wołyńskiej. Osobiście uważam, że wymuszone przeprosiny są bez sensu – od Ukrainy należy natomiast stanowczo domagać się potępienia ludobójstwa dokonanego na Polakach i tych sotni UPA, które wzięły udział w mordach oraz oczekiwać natychmiastowej bezwarunkowej zgody na ekshumacje i upamiętnienia.

Będąc w dn. 11 listopada 2022r. we Lwowie, w dniu naszego polskiego Święta Niepodległości, zapaliliśmy znicze nie tylko na Cmentarzu Łyczakowskim, Orląt Lwowskich i Janowskim, ale także na „cmentarzyku” wojennym na Hołosku. Jest to obecnie dzielnica Lwowa – w 1939r. była to podlwowska wieś, gdzie zwożono ciała polskich żołnierzy, którzy zginęli walcząc we Wrześniu, pod Lwowem z Niemcami, w Lasach Janowskich. Pochowano tam około tysiąca ciał naszych żołnierzy, o czym dzisiaj przypomina jedynie pojedynczy rozpadający się, zaniedbany grób. Dookoła walają się śmieci, butelki po wódce, jest składowany gruz i rozlewa się śmierdząca sadzawka. Bezpośrednio przy grobie obecni mieszkańcy urządzili sobie niewielkie ogródki warzywne – na obszarze gdzie są, podobno dosyć płytko, pochowane zwłoki... Nie ma do niego ścieżki, schodzi się po kępach trawy. Bezpośrednio obok stoją wysokie, całkiem nowe bloki, z których na pewno widać „cmentarzyk” z rozpadającym się grobem polskich żołnierzy. Niestety prawie nikogo to nie interesuje, a może przeszkadza? Czy Polska na zawsze zapomniała o swoich obrońcach?

Autorstwo: Jarosław Świderek

Źródło: MyslPolska.info

0 autorze

Jarosław Świderek jest działaczem zamojskiego Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu.